

# Poetycka groteska Różewicza

Tadeusz Różewicz: „Wyszedł z domu”, tak zwana komedia. Reżyseria: Wanda Łaskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Muzyka: Włodzimierz Kotowski. Premiera na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Po krakowskim Starym Teatrze również warszawski Teatr Narodowy wystawił sztukę Tadeusza Różewicza „Wyszedł z domu”. W ten sposób wybitny poeta wchodzi na wielkie sceny naszego kraju. Jego „Kartoteka” odniosła przed kilku laty poważny sukces. Ale grano ją na scenach prób, na scenach kameralnych. Niedawno wystawił „Akt przerywany” STS. Również „Nasza mała stabilizacja” nie przekroczyła progu wielkich teatrów, jeśli nie liczyć największego teatru o milionowej widowni, jakim jest telewizja.

„Wyszedł z domu” jest bardzo konsekwentną realizacją programu artystycznego Różewicza. Jest on zwolennikiem poetyckiego teatru realistycznego, którego nie krepują żadne ograniczenia ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie lubi akcji, uważając ją za przestarzały relikwyt dawnego teatru, jeśli zaś wprowadza ją do swych sztuk, to tylko jako kompromis i ustępstwo wobec wymagań widzów. Unika starannie wszelkich efektów teatralnych, nie konstruuje sytuacji. Najważniejsze jest dla niego słowo.

I tak jest w komedii „Wyszedł z domu”. Jest ona jeszcze bardziej ascetyczna, jeszcze bardziej statyczna w swych konstrukcjach sytuacyjnych, niż „Kartoteka”, czy „Nasza mała stabilizacja”. Po prostu ludzie rozmawiają ze sobą. Jedynym novum w „Wyszedł z domu”

jest pantomima, wprowadzona dwukrotnie do tej sztuki. A także elementy groteski, może jeszcze ostrzejsze, niż w „Kartotece”, „Grupie Laokona”, czy „Naszej małej stabilizacji”. Tu można doszukać się w tej komedii punktów stygnących z poetyką Witkacego, a także z twórczością Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, szczególnie z jego teatrykiem „Zielona geś”.

Z Witkacym i Gałczyńskim łączy Różewicza konsekwentnie antymieszkańska, antyfilisterska postawa. Wyśmianie obyczajów i sposobu bycia „strasznych mieszczan”, stanowi o wartości sztuki „Wyszedł z domu”. Jej pierwsza część jest słabsza i nie wychodzi poza dość mętne ogólniki. Intermedium, nawiązujące do sceny z grabarzami z „Hamleta” nie należy też do najbardziej udanych scen. Drugi akt sztuki jest jednak lepszy, konkretniejszy, a jego antymieszkańska satyra decyduje o powodzeniu całości. Bardzo dowcipna jest „Scena Baletowa” z aktu drugiego, podpatrująca doskonale groteskowość przyjęć dyplomatycznych. Wielkim walorem sztuki jest bogaty, pełen inwencji słowotwórczej, poetycki i dowcipny język Różewicza.

Wanda Łaskowska wykazała już w inscenizacji sztuk Witkacego, jak dobrze rozumie nową literaturę. Także i tym razem znalazła właściwy klucz

do sztuki Różewicza. Wydobyła jej humor i myśl, trafnie poprowadziła aktorów. W pierwszym akcie nie mogła wiele zdziałać wobec wad i słabości dramatycznej tekstu, natomiast akt drugi rozegrała pewnie i efektownie.

Jedynę zastrzeżenie, jakie pragnę zgłosić do jej pracy dotyczyć akceptacji scenografii, która bardzo interesującą samą dla siebie, sprzeczną jest moim zdaniem z efektem zamierzonym przez autora. Różewicz pisze bowiem w swych uwagach bardzo wyraźnie: „Duży pokój. W pokoju jest kilka różnych zegarów, wszystkie stoją; każdy wskazuje inną godzinę. W rogu pokoju zielona palma, wygodny fotel. Na podłozie leży gazeta, obok wydeptane domowe pantofle. Stół, krzesła”. Niczego z tych wskazówek nie respektowała Pietrusińska. Wynika z nich wyraźnie, że autor chciał mieć na scenie zwyczajne mieszczańskie wnętrze starego mieszkania, z lekimi tylko satyrycznymi akcentami (palma, stojące zegary). Nie chodzi o to, by trzymać się zupełnie ściśle wskazówek autora, lecz by respektować jego intencje. Tymczasem w przedstawieniu Teatru Narodowego widzimy zamiast wnętrza, które mogłoby być także dekoracją do „Moralności pani Dulskiej”, jakąś pustą halę, pełną dziwnych i niesamowitych drzwi, coś pośredniego między dekoracją przedstawiającą czyszcie, a scenografią do „Dziadów”, czy do „Wyzwolenia”. Skutkiem tego niszczy cały efekt, polegający na zderzeniu poetyckiego i przedziwnego tekstu z bardzo konkretnym, mieszczańskim wnętrzem, jedynym właściwie ściśle teatralny efekt, jaki sobie autor wymyślił. Mieliśmy już w przeszłości podobne nieporozumienia przy inscenizacjach sztuk Mrożka.

Uwaga ta jest tym bardziej konieczna, że gra aktorów poszła właśnie (słusznie) nie w kierunku poetyzowania i sztuczności, lecz w stronę bardzo życiowego konkretności. Wanda Łuczycka zagrała Ewę bardzo so-

czyście i ostro. Była kimś w rodzaju współczesnej pani Dulskiej, która nie może dać sobie rady ze swoim Felicjanem, alias Henrykiem (tak nazywa się bohater sztuki Różewicza). Henryk wymyka się jej z rąk, ucieka przed jej domowym terrorem, nie chce poddać się jej mieszczańskiemu wychowaniu i w końcu po prostu... wychodzi z domu, by więcej do niego chyba nie powrócić. Gra go bardzo dobrze Ignacy Machowski.

Pani Ewa nie może także dać sobie rady ze swoimi dziećmi. Reżolutną Gizele, która pod pozorami „nowoczesności” ukrywa sentymentalne marzenia i miłosne westchnienia „panny z dobrego domu” gra sympatycznie i ładnie GRAZYNA STANISZEWSKA. Jej bratem-żartkiem, chłopcem praktycznym i wcale niegłupim, którego nie potrafiło zniszczyć wychowanie strasznej mamy, jest DAMIAN DAMEC-KI. Zabawnym Grubasem, szkolnym kolegą Henryka — LECH ORDON. Niezbyt udane intermedium usiłują ożywić: KAZIMIERZ WICHNIARZ (Stary) i BOGDAN BAEF (Młody). Szkoda, że ci tak utalentowani dwaj aktorzy nie mają w tej sztuce większego pola do napisu.

Czy należało wstawić sztukę „Wyszedł z domu” na wielkiej scenie Teatru Narodowego? Czy jej miejsce nie było raczej na scenie kameralnej, lub na scenie prób? Gdyby Teatr Narodowy dysponował drugą sceną, małą, kameralną, sprawa byłaby do dyskusji. Zapewne powinien ją mieć. W tych warunkach należy jednak z uznaniem powitać decyzję dyr. Dejmkę, który postanowił udośćnić scenę Teatru Narodowego, reprezentacyjną scenę polską, sztuce wybitnego współczesnego poety, po którym możemy się spodziewać niejednego jeszcze ciekawego utworu teatralnego. Doświadczenie, wyniesione z współpracy z Teatrem Narodowym, konfrontacja z wielką sceną powinna mu dopomóc w znalezieniu właściwej drogi.